

NIEPRZETARTE SZLAKI

Mimesis i *communitas*

Kultura jest przede wszystkim odzwierciedleniem stadnych instynktów i żywiołowego parcia ku zjednoczeniu. Być razem – nie osobno. Być wspólnie – nie na własną odpowiedzialność. Być wtulonym w bezpieczne otoczenie i czynić wszystko tak jak czynią inni – to cel, motyw i ideał ludzkiej codzienności. Patrzeć cudzymi oczami – nie własnymi. Słuchać znawców, ekspertów, przewodników duchowych, mediów i opinii publicznej – nigdy siebie. Iść za kimś, z kimś, przy kimś, obok kogoś – byle nie swoimi drogami. Własne, autonomiczne, swobodne ścieżki zdają się bowiem nie mieć żadnego solidnego punktu zaczepienia w byciu, tylko mnie samego, przecież – jak nas uczą – nieautentycznego, bezradnego, potrzebującego rad i rozkazów.

Takie jest życie. Taka jest edukacja, socjalizacja i samorealizacja wedle scenariuszy pisanych przez epokę, warunki i naciski. Taka też musi być zwyczajna rzeczywistość podróżowania, wedle standardowych, profesjonalnych norm i cenników, przekształcona w interes turystyczny, w system usług i obowiązkowych przeżyć. Nawet niespodzianki są organizowane wedle specjalnych zamówień na zaplanowaną „przygodę”, kontrolowany „survival”, quasi-skautowe wychowanie przez z góry wyznaczone „atrakcje”, rzecz jasna, z dyskretnym ubezpieczeniem w czasie wspinaczki, podróży kosmicznej czy przeprawy przez „dziką” puszcę, rzekę lub lodowiec. Zawsze z obowiązkowym cennikiem, planem, strukturą, wyznaczoną przez wcześniejsze, zwykle cudze doświadczenia, oraz – rzecz oczywista – z odpowiedzialnością karną organizatorów, patronów i opiekunów za ewentualne perturbacje i niepowodzenia.

Czy poza determinacją powtórzeń, naśladownictwa i wspólności dróg możliwe są – jeszcze – inne formy przechodzenia przez życie i świat? Czy wolno przekroczyć granice *mimesis* i *communitas*, albo cofając się do pierwotnej postaci bytu poszukującego ongiś to wszystko, co może być dane i przydatne w przyszłości, albo przeciwnie – kontestując teraźniejszość, kreując natomiast zupełnie nowe drogi i nowe postacie autentyczności?

Na te pytania musi odpowiedzieć nie tylko każdy pojedynczy wędrowiec, zarówno romantyczny wspinacz, jak i najbardziej prozaiczny bywalec ho-

teli w modnych kurortach. Jest to zagadnienie dotyczące kwestii wolności, gwarantowanej przez kulturę, politykę i cywilizację gospodarczą oraz całą oplatającą glob, wyspecjalizowaną organizację zbiorowych przeżyć z kręgu *episteme* i *hedone*.

Na rozdrożu

Oto stoimy przed dylematem. W jedną stronę wiedzie droga wydeptana, rozpoznana, zabezpieczona, względnie wygodna i zapewne łatwiejsza od innych, bo wystarczająco dostępna dla licznych wcześniejszych podróżników, przeciętnych przecież w masowym wykonaniu.

Druga droga jest zaś ledwie konturem trasy, więc raczej zamiarem, niż sprawdzianem rzeczywistym. Ktoś nią przechodził, to pewne, ale było ich chyba niewiele, bo trasa jest ledwie widoczna, nieokreślona i niepewna. Poprzednicy byli więc albo całkiem przypadkowi, albo – świadomi nadwyzczajności trudu – wyposażeni w rzadkie przymioty charakteru i kompetencji.

Jest wreszcie trzecia możliwość. Oto w tamtą stronę nie ma drogi żadnej. Nie widać, by ktoś przedzierał się przez przeszkody, aby ktoś zostawił jakieś tropy, a nawet dowód swej słabości i rezygnacji. Nie sposób więc dojrzeć nikogo, kto decydował się na ryzykowną przygodę z losem. Nie ma też uzasadnienia, dlaczego naprawdę nikt tamtędy nie przeszedł, albo jakie przyczyny powstrzymały tych, którzy mimo wszystko próbowali, lecz przegrali. Jeśli zdecydujemy się pójść drogą pierwszą, wpisujemy się w tradycję zbiorowego standardu ludzkich wędrówek: jeden po drugim, jeden za drugim, gromadą, po śladach, ramię w ramię, w przetaczającej się przez dzieje chmarze ruchliwych nomadów, w przemieszczających się wspólnotach wędrowców, pielgrzymów, turystów, łazików i łazęgów. Wzorem jest tutaj naśladownictwo i interakcja, dążenie do identyczności, inercja mód i obyczajów, ciśnienie norm i pouczeń: „idź drogą taką, jak wszyscy”, albo „podążaj z kompanią, rodziną i przyjaciółmi tak, jak normalny człowiek”, albo „idź tam, gdzie wiedzie cię twój mistrz lub przywódca”

Dlatego odbywamy zbiorowe pielgrzymki do świętych miejsc, do wyznaczonych szablonem kultury zabytków i do wskazanych przez znawców atrakcji. Musimy podążać tłumnie do Mekki, Jerozolimy i Częstochowy. Wypada stanąć na Akropolu, pod Colosseum, w Luwrze i na Wawelu. Nie sposób nie wybrać trasy pod Niagarę, w pobliże alpejskich i himalajskich szczytów, zjechać w solne korytarze Wieliczki. Drogi ucywilizowane – szerokie, wygodne i szybkie – są symbolami masowego ruchu turystycznego w świecie i w poszczególnych krajach. Trzeba obowiązkowo być tu i tam, wszędzie gdzie zaleca szablon kultury współczesnej. Trzeba być tam, gdzie podążają inni, w myśl niepisanej zasady „obowiązkowych zaliczeń” Należy przebywać trasy, które czynią nas pełnoprawnymi członkami wielkich wspólnot: gatunkowej, wyznaniowej, narodowej, klasowo-klanowej lub generacyjnej. Trzeba uczestni-

czyć w globalnym i lokalnym ruchu wymiany miejsc, wrażeń i podniet. Warto zatem – i należy – pośpieszyć tam, gdzie wolność oznacza przymus swobodnego przyjęcia na się glajchszaltu jednej z utartych i wytartych ścieżek edukacyjno-hedonicznych.

Druga droga należy do śmiałków, wybierających trudniejsze, a bardziej elitarne rozwiązania. Idziemy tam i tędy, którzy maszerowali tylko nieliczni. Wśród nich są zapewne bohaterowie z przypadku, wrzuceni przez los w sytuację bez wyjścia. Nie z własnego wyboru kroczą trudnym szlakiem, potrafili jednak w trakcie drogi dojrzeć do niej osobiście, nie poddać się, a nawet często usiłowali samodzielnie sprostać trudnościom, jeśli przydarzyło się na nie natrafić. Przede wszystkim jednak pojawili się inni, świadomi sensu i celu drogi uczestnicy elitarnych torów przeszkód – zapewne najlepsi, najdzielniejsi, najodważniejsi, obdarzeni siłą ducha i potęgą samoopanowania pierwotnych instynktów stadnych. Znajdujemy wśród nich imiona zdobywców najwyższych wierzchołków, na pewno żeglarzy i polarników, bohaterów wypraw przez puszcze i pustynie, nurków, lotników i kosmonautów, a także w innych sferach – odkrywców nowych teorii i twierdzeń naukowych, promotorów przełomów intelektualnych i ustrojowych, na pewno też twórców nowych stylów artystycznych w różnych dziedzinach sztuki.

Jest wreszcie i droga trzecia, związana z wyprawami pionierów, zuchwałców, bohaterów i szaleńców bożych. Wyznaczona przez ideę Nieprzetartego Szlaku – polega na tym, że nie było na niej żadnych poprzedników, których tropem można by podążyć, nie istniały bowiem wcześniejsze realizacje w materii świata i w podmiotowym istnieniu realnym. Dziewiczy szlak nie mógł też pozostawić żadnego zapisu w kulturze, ponieważ ta właśnie nieprzebyta, nieprzetarta trasa uprzednio – jeśli w ogóle – mogła bytować wyłącznie w sferze możliwości, nigdy więc i nigdzie w obrębie jakiegokolwiek aktualnej rzeczywistości, generującej akty poznania i pamięci.

Trzeba odróżnić przy tym wersję radykalną, odwołującą się do bezwzględnej pierwotności antropologicznej od różnych form i stopni pierwszeństwa zrelatywizowanego. Chodzi o to w pierwszym wariantcie, że jakiś wędrujący podmiot – pionier i odkrywca – przemierza po raz pierwszy daną drogę nie tylko jako on osobiście, ani nawet jako przedstawiciel swego ludu lub epoki, lecz jako pierwszy człowiek w ogóle. W innych wariantach dopuszczamy natomiast fakty modyfikujące obiektywną pozycję wędrowca i skrajność jego oceny. Nie ujmując chwały przecierającym szlaki, dzielnym eksploratorom, czyniącym to w imieniu danej ekspedycji, państwa, kultury, generacji, uznajemy jednak z pokorą – natychmiast lub później, czasem po niewczasie – iż nowoodkryte obszary, obiekty czy prawdy już wcześniej zostały poznane przez innych, acz nie zawsze nam znanych i docenianych. Przetarte już szlaki „w sobie” – faktycznie zaś „dla innych” właśnie – okazywały się wówczas nieprzetarte jedynie „dla nas”.

Istota nowej drogi

Nowa, nieprzetarta droga określona być może najprościej przez negację. Jest to mianowicie taki trakt, którego nikt dotąd nie przebył wcale, albo kto dokonał tego w jakiś szczególny, nowatorski sposób, względnie realizując pewne specjalne, nadzwyczajne wartości. Nową drogę wyznaczyło wejście Hillary`ego i Tensinga na Mont Everest, ale też wyprawa Kon-Tiki tratwą Heyerdahla, albo podróże lekarzy do tropików, z medyczną pomocą ludziom zagrożonym zarazą. W pierwszym przypadku chodziło o bezwzględnie pionierski wyczyn ludzki, w drugim, o nieznaną nowożytności metodyczny akt potwierdzenia historycznych hipotez żeglarskich, w trzecim – o przedsięwzięcie zupełnie nie praktykowanego, szlachetnego celu wyprawy. Oczywiście, wykraczając poza ruch czysto przestrzenny, da się tutaj również wliczyć zaczątki niektórych teorii filozoficznych lub naukowych, a także nowatorskich doświadczeń artystycznych, w każdym przypadku określanym jako przekroczenie granic przedtem nie pokonanych (przez uprzednio próbujących odkrywców i twórców). „Nieprzetarta droga” wiąże się zatem z takimi pojęciami jak „nikt”, „nigdy” i „nigdzie”, sama zdając się bezpośrednio kojarzyć z preegzystencjalnym: „niczym” (nicością, pustką) czyli z nie zaistnieniem – wcale lub jeszcze.

Definicja „negatywna” wydaje się w praktyce wystarczająca, aczkolwiek po namyśle musi zrodzić zasadniczy niepokój. Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że dotyczy również obszarów, na których nie było i nie ma nadal żadnej trasy do przebycia, a nawet być jej z góry nie może w dającej się przewidzieć formie ruchu (przestrzennego zwłaszcza, na przykład pieszego lub z mechanicznym wspomaganiami). Czyż wolno bowiem nazwać „drogą” – nieprzebytą, rzecz jasna – coś, co nie pretenduje do bycia drogą w ogóle, kiedykolwiek i dla kogokolwiek (niczym dzisiejsza międzygwiazdna podróż astronautów do najodleglejszych galaktyk)? Po wtóre, czy można nazwać „drogą nieprzebytą” (nieprzetartą) przejście, które choć realnie nie zostało skażone ruchem rzeczywistym, to przecież jednak zostało jako droga w pewien sposób wyznaczone, a więc swoiście przetarte jakąś i czyjąś intencją wytyczającą? Mówiąc inaczej, albo ów szlak nieprzetarty istnieje uprzednio jako szlak intencjonalny, który w takim razie trzeba aktem realnego przetarcia sprawdzić, czy nie jest aby czystą mrzonką, albo też nie ma dotąd żadnej drogi, dopóki nie wyznaczy jej rzeczywisty ruch rzeczywistego podmiotu. Z jednej strony „nieprzetarty szlak” wydają się tedy niemożliwy jako szlak przed przetarciem. Z drugiej wszelako strony, niemożliwe jest przecieranie czegoś, czego nie ma, a więc co uprzednio nie jest w jakiś sposób konturem lub projektem szlaku (który być może istnieje w jakiś słabszy sposób). Błędne koło wymaga zatem jakiegoś rozsądnego zeń wyjścia.

Ujęcie negatywne zastępujemy wtedy koncepcją pozytywną. Nieprzetarty, nowy szlak występuje w dwóch znaczeniach, które prawdopodobnie nadają

się także na określenia dwóch faz drogi jako takiej. Pierwszy sens sytuuje ów nieprzetarty szlak w dziedzinie bytu możliwego, drugi – w obrębie bytu realizującego się, chociaż niekonsekwentnego w tym procesie, nie zrealizowanego mianowicie w pełni, do końca, z osiągnięciem celu.

Ontologia nieprzetartego szlaku – jako wyboru pewnej możliwości – powinna ustalić przede wszystkim podstawowe warunki co do struktury drogi, wskazując na to, co ma szansę być drogą, a co nie nadaje się na szlak w ogóle, co zaś na trasę określoną jakościowo, zorientowaną antropologicznie. Szlak taki – pomimo, iż wciąż nie przetarty – przecież musi spełnić warunki przejścia przez realnego człowieka, jeśliby do takiego aktu doszło. Analiza ta powinna też ustalić jakie są możliwe, jakie zaś konieczne środki, pozwalające pokonać daną drogę, na przykład wskazać, że ocean może być przebyty albo solidną łodzią, albo – niekonwencjonalnie – przyrzędem latającym, nigdy zaś rowerem lub czołgiem. Dotarcie do mikroświata wymaga natomiast aparatury wysoce subtelnej i zarazem energetycznie potężnej, na przykład mikroskopu lub reaktora, nigdy zaś rafinerii lub młockarni.

Odkrycie możliwości wiąże się nieodłącznie ze wskazaniem, że pewna droga jest nie tylko intencjonalnym dystansem między dwoma punktami (punktem hipotetycznego startu i punktem hipotetycznej mety), ale nadaje się do przejścia w ogóle, stanowiąc w konsekwencji zaproszenie, a może nawet wezwanie do przebycia, zapewne z równoczesnym przyjęciem określonej metody owego ruchu. Występuje tu ścisły związek, przynajmniej jednostronny. Jeśli ujawniamy drogę potencjalną – to poszukujemy w konsekwencji sposobu jej pokonania. Woda lub twardy grunt zmuszają nas do zbudowania łodzi lub pojazdu na kołach. Może się też niekiedy zdarzyć zależność odwrotna. Skoro dysponujemy pewnymi, zwykle sprawdzonymi sposobami pokonywania szlaków – to poszukujemy dróg na których możesz je sprawdzić. Dysponując jachtem – szukamy mórz i jezior. Uruchamiając silnik samochodu – kierujemy się ku szosom i autostradam.

Obok zasadniczego, mocnego ujęcia, występuje słabsze, relatywne. Najczęściej występuje ono w dwóch, konkurencyjnych wariantach: pierwszym, zinterpretowanym osobowo i czysto epistemologicznie, drugim – określonym psychospołecznie i historycznie. Nieprzetarty szlak jawi się takim każdemu, kto uznaje jego dziewiczość ze względu na swą nikłą dotychczas wiedzę lub poczynione założenia na temat danej trasy. Kolumb płynął, być może, w subiektywnym przekonaniu, iż przeciera jakiś autentycznie nowy szlak (akurat do Indii), nie zdając sobie sprawy, że obiektywnie zmierza zgoła gdzie indziej, nadto nie wiedząc, że nie jest najpewniej pierwszym podróżnikiem w tamtą stronę. Naśladowców czy kontynuatorów iluzji Kolumba jest spora liczba we wszystkich dziedzinach. Niejednokrotnie przecieramy szlaki tak, jak wyważa się otwarte drzwi, choć dla nas, pojedynczych osobników o świeżych, czystych ambicjach, przecież uprzednie wydarzenia mogą być

faktycznie nieznane. Mylą się tedy jednostki, trwają też w złudzeniach całe społeczności, kultury i epoki.

Nieprzetarty szlak objawia swą naturę również w sytuacji, kiedy wiemy, iż ktoś kiedyś przed nami tędy się poruszał, ale było to tak dawno i okazało się tak nikłe i powierzchowne w efektach przecierania, że trudno je uznać za dokonane. Szlak uznajemy wówczas za szkicowy, wytyczony z grubsza, lecz w gruncie rzeczy dla nas nadal niedokonany w swej istocie, nieprzetarty, oczekujący dopiero na ostateczny, dojrzały kształt.

Wyzwanie dla podmiotu

Drogi znane wyposażone są w efekty doświadczeń tych, którzy je przebyli. Księgi, mapy, przewodniki, foldery i albumy zachęcają, aby pójść za innymi. Poszukujemy wartości, które już tam są i czekają, odkryte i zdefiniowane. Bywa, że szlak został przetarty osobiście przez nas, wtedy ruszamy własnymi tropami, powtarzając trasę, którą już przebywaliśmy, być może wiele razy.

Co jednak sprawia, że decydujemy się wybrać drogę nieznaną, nieokreśloną, niezbadaną, spoza doświadczenia, wypełnioną pustką niewiedzy lub fantazją czystych wyobrażeń bez żadnego pokrycia w faktach? Odpowiedzi trzeba szukać albo w aksjologii, albo w antropologii filozoficznej, albo też w obu sferach pospołu, otwierając przestrzeń relacji między człowiekiem – takim, jakim jest i jakim być może – a nasyconą wartościami rzeczywistością – taką jaka się jawi w aktualnej ofercie wartości i jaka może wyłonić się z ukrycia.

Trop aksjologiczny prowadzi nas do ustalenia, iż ludzie wchodzą na nowe, nieprzetarte szlaki wtedy, kiedy po pierwsze, dobór wartości danych do respektowania i przeżywania jest generalnie niewystarczający. Jeśli nie da się w najbliższym otoczeniu nic więcej znaleźć i przejąc ponad to, co jest nam przydzielone, to dojmująca siła braku zmusza nas do heroicznego wyczynu – ruszenia gdzieś i gdziekolwiek, byle nie pozostać w miejscu i nie poddać się inercji trwania za wszelką, zwykle egzystencjalną cenę. Motyw podmiotowości poszukującej najwyraźniej przebija z doświadczeń ludów nomadycznych oraz osób dotkniętych klęską nadzwyczajnego zagrożenia. Jesteśmy gotowi na ryzyko podejmowania najbardziej niebezpiecznych kroków i poszukiwania zupełnie nieznanych dróg, ponieważ to, co jest – jest i tak gorsze od tego, co być może przy biernym zastoju, a tylko znalezienie nowych szlaków pozwala żywić nadzieję na poprawę położenia.

Po drugie, ruszamy na nowe trasy, kiedy wartości poznane na starych, dobrze znanych sprawiają wrażenie hierarchicznie nie najwyższych. Pragnienie dotarcia do wartości doskonalszych może być zaspokojone jedynie na nowych traktach (skoro spenetrowane dotąd nie przyniosły nam zaspokojenia rozbudzonych potrzeb). Istnieje, jak zawsze, ryzyko nadziei naiwnej; może się bowiem okazać, że te inne drogi niczego szczególnie istotnego nie mogą

nam zaferować. Odstąpienie od wkroczenia na nieprzetarte szlaki gwarantuje jednak pewność, iż tkwiąc w miejscu nawet nie sprawdzimy, czy czegoś nie utraciliśmy, wybierając bierność i tchórzostwo.

Po trzecie, przecieranie nowych szlaków wynika ze zmęczenia i znudzenia wartościami znanymi z dróg dotychczasowych. Kiedy potrzebujemy czegoś po prostu innego, konstatujemy ze zdziwieniem, że to inne możliwe jest – aczkolwiek niekoniecznie pewne – wyłącznie na innych szlakach. To co znane i dotąd uznane (bo przecież obiektywnie godne aprobaty) – przekształca się stopniowo w przejrzałe, coraz mniej ciekawe, blaknące w ciągłym użyciu. Chęć oderwania się od stałego doboru ofert – zachęca nas, a nawet zmusza do ruszenia w drogę gdzieś indziej, dalej, w nieznaną, ku nowym, innym wartościom.

Równie interesująco przedstawia się interpretacja antropologiczna. W rozważaniach aksjologicznych pytamy zazwyczaj o siłę wartości i ich zdolność do stymulowania czynów ludzkich. Wkroczenie na nowe drogi objaśniane bywa wtedy słynnym „wezwaniem do wartości”, a co za tym idzie – określeniem imperatywu wędrówki w nieznaną poprzez głos jakiegoś Trancendensu (bytu, świata, idei, Absolutu, Natury etc.). Człowiek byłby zatem zdolny do udzielenia odpowiedzi wędrowniczym czynem, ale nie potrafiłby w sobie znaleźć sensownego argumentu, dlatego to robi, zamiast siedzieć spokojnie na miejscu, ewentualnie krążyć ciągle po znanych, wyznaczonych orbitach.

Perspektywa antropologiczna daje tymczasem szansę na znalezienie podstaw źródłowej podmiotowości w samej esencji człowieka, w jego świadomości, kreatywności, zwłaszcza zaś w rozszerzającej się potędze wolności: indywidualnej, grupowej i gatunkowej. Chodzi o to, że sam człowiek, choć ukształtowany i nadal budowany przez wartościordny świat zewnętrzny, sam przecież także rozszerza swą ontologiczną pojemność, oczekując bytowego dopełnienia nowymi kontaktami z nowymi zjawiskami i nowymi wartościami. Oznacza to, że człowiek nie jest raz na zawsze określony i tym samym zdolny jedynie do ograniczonego zestawu zachowań, adekwatnych do owej rzekomo stałej istoty. Gdyby tak było, to ludzie – przypisani do swych stałych punktów na mapie i do wyjściowego, prymitywnego poziomu kultury pierwotnej – pozostaliby przez całe dzieje na swych z góry wyznaczonych pozycjach (jako „najlepszych z możliwych”, przydzielonych z góry przez ślepy bądź świadomy rzeczy Los).

Okazuje się tymczasem, że ów pęd ku nieznanemu musiał tkwić w samej naturze ludzkiej. Występował on w formie cnoty ciekawości, uznanej za matkę filozofii, nauki, technologii i eksploracji podróżniczej zarazem. Wyrażał się on w walorach odwagi, fantazji, a nawet heroicznej brawury. Objawiał się też zawsze w poszukiwaniu metafizycznej pełni. Dążenie do niej polega na maksymalizacji substancjalnych szans własnych i wykorzystaniu wszystkiego co możliwe w samej rzeczywistości. Człowiek powinien, wedle tej wizji, żyć

wszystkim, co potrafi z siebie wyłonić i wykorzystać. Zarazem powinien inkorporować całe, odkrywane, zróżnicowane bogactwo świata, a więc wszystko, co możliwe do wydobywania przezeń z *Universum*. Nie widać zaś innego sposobu, jak śmiało, zdecydowane, sukcesywne poddawanie się doświadczeniu poszukiwania nowych szlaków. Na nich bowiem znajduje się „materia dopełnień”, ale i tam właśnie człowiek znaleźć może potwierdzenie własnych, rosnących dyspozycji. Indywidualna *entelechia* jako moc pełnej doskonałości wzywa na nieznanne szlaki, ale też ona sama okazuje się zmienna, zależna mianowicie od kolejnych prób zmierzania się człowieka z sobą samym.

Ujęcie antropologiczne pozwala na sformułowanie wniosku, że nawet gdyby wokół człowieka rozpościerał się raj najwyższych wartości, to i tak on chciałby i musiałby się z niego wyrwać, wedle reguły samodzielnego poszukiwania czegoś innego, nowego, dopełniającego. Nowe szlaki rodzone są tedy nie tyle i nie tylko z przyczyn zewnętrznych (wołania świata do człowieka), ale nade wszystko wyłaniają się z głębi ludzkiego ducha. Syci, bezpieczni, szczęśliwi i spokojni także ruszamy w podróż w nieznanne, bo taka jest nasza kondycja, zdolność i powinność. Jeśli dodamy jednak do antropologicznego imperatywu nowości i inności także racjonalny, odpowiedzialny respons na „wyzwanie bytu” – otrzymamy, jak się zdaje, w miarę kompletną odpowiedź co do dziejów i przyszłości „nieprzetartych szlaków” Ruszamy, bo coś nas woła. Ruszamy, bo sama nasza natura rzuca nas w tę stronę.

Sprawdzanie siebie – sprawdzanie świata

Nieprzetarte szlaki pozwalają nam na odkrycie tego, co uprzednio dla nas zakryte, a co nieobecne na ścieżkach utartych. Przedmiotowy motyw poznawczy jest niewątpliwie dominujący. Z drugiej jednak strony, mamy do czynienia z nowym doświadczeniem podmiotowym, niemożliwym do przeprowadzenia w warunkach stabilnych i powtarzalnych. Wiemy na ogół kim jesteśmy w chwili wyruszenia w drogę, bo wywodzimy ten swój obraz z dotychczasowych przeżyć. Znamy się z sobą dość dobrze ze znanych stanów. Podobnie odnosimy się też do bliskich nam osób, sprawdzanych zwykle w szarej codzienności identycznych gestów i myśli, ujawnianych w trakcie kolejnych, prawie identycznych sytuacji. Wiemy mniej więcej, jak będzie w następnym dniu pracy, w domu i na wycieczce do często odwiedzanych miejsc. Na pytanie o to, co nas czeka podczas najbliższej podróży, z dużym prawdopodobieństwem możemy określić jakość i kolejność doznań, w zależności od niezmiennego składu towarzyszy wyprawy, stałej trasy i punktu docelowego.

Nieprzetarte szlaki wyzwalały tymczasem świeże, często zaskakujące, zupełnie nieprzewidziane impulsy i w rezultacie nowe rodzaje naszych doznań i zachowań. Na nieprzetartych szlakach przecieramy bowiem również siebie samych. W podwójnym sensie: poznając siebie samych, wcześniej nam sa-

mym nieznanym, nie odkrytym w dotychczasowych wędrówkach, ale także sprawdzając siebie w działaniu, wymaganym lub wymuszonym przez nowe okoliczności.

Przecieranie szlaków pozwala na wniknięcie w nieporuszone dotąd, często uśpione potencje osobowe: charakterologiczne, moralne i fizyczne. Poznajemy zresztą w ten sposób nie tylko siebie, ale i innych ludzi, często także odmiennych, gdy przemierzają stałą trasę, zupełnie zaś różnych, kiedy stają w obliczu trudnych, a przynajmniej niekonwencjonalnych zadań.

Nie zawsze też jesteśmy świadomi możliwości czynu wtedy, kiedy przychodzi dokonać go w niesprawdzonych warunkach. Przecieranie nowych szlaków ma swoiste, być może nawet ogromne znaczenie samopoznawcze, zwłaszcza przypadku szlaków wymagających nadzwyczajnych dokonań.

Na pytanie „kim jestem?” mogę zasadnie odpowiedzieć przy pomocy standardowego banału: „jestem tym, kim bywam w standardowych, powtarzalnych sytuacjach” Takie rozwiązanie jest, oczywiście uprawnione, zwłaszcza, iż zazwyczaj promowane bywa przez nauki empiryczne. Wolno jednak zarezerwować sobie ciekawszą, trudniejszą do uzyskania, acz zapewne bliższą prawdy odpowiedź: „jestem tym, kim się okazuję we wszystkich okolicznościach, także nadzwyczajnych, ekstremalnych i skomplikowanych, kiedy trzeba wyczerpać wszystkie moce podmiotowe i sięgnąć do rezerwuaru narzędziej używanych przymiotów”

Terenem takiej autoanalizy człowieka działającego jest samo rzeczywiste działanie, czyli przemierzanie nieprzetartych szlaków, właśnie. Dodajmy dla jasności: nieprzetartych szlaków pojmowanych zarówno metaforycznie i jak najbardziej dosłownie.